Vernaccus i Bourlor

Vernaccus i Bourlor

spisał
Tavi Dromio

allgerd wkroczył do Królewskiej Szynki w Loredas wieczorem z twarzą zachmurzoną smutkiem. Zamówił kubek greefu. Jego towarzysze, Garaz i Xiomara, przyłączyli się do niego z umiarkowanie szczerym współczuciem.

- Co się dzieje, Hallgerd? - spytał Xiomara. - Przyszedłeś później niż zwykle i wleczesz za sobą atmosferę tragedii. Straciłeś pieniądze czy kogoś z bliskich?

- Nie straciłem żadnych pieniędzy - wykrzywił się Hallgerd. - Właśnie otrzymałem wiadomość od mojego bratanka, że mój kuzyn Allioch zmarł. Z przyczyn naturalnych, pisze bratanek: śmierć ze starości. Allioch był ode mnie o dziesięć lat młodszy.

- Oj, to okropne. Ale to tylko pokazuje ci, że trzeba korzystać ze wszystkich możliwości w życiu, bo nigdy nie wiadomo, kiedy na kogo przyjdzie czas - powiedział Garaz, który od kilku godzin siedział na tym samym stołku w rogu. Garaz nie znał przekleństwa samoświadomości.

- Fakt, życie jest krótkie - zgodził się Xiomara. - Ale jeśli wybaczycie sentymentalną myśl, to niewielu z nas wie, jaki wpływ możemy wywrzeć po swojej śmierci. Może to jakaś pociecha. Na przykład, czy opowiadałem wam już historię o Vernaccusie i Bourlorze?

- Chyba nie - powiedział Hallgerd.

Vernaccus był daedrą (powiedział Xiomara, ciskając kilka kropli flinu do ognia, by wywołać odpowiedni nastrój) i choć opowieść ta rozgrywa się wiele, wiele lat temu, można chyba powiedzieć, że wciąż nim jest. Czym bowiem jest czas dla nieśmiertelnego daedry?

- Właściwie - przerwał Garaz. - Jak rozumiem, pojęcie nieśmiertelności...

- Usiłuję opowiedzieć przyjacielowi w potrzebie pocieszającą historię - warknął Xiomara. - I nie mam na to całej nocy! Więc pozwól...!

Pewnie nie słyszeliście o Vernaccusie (powiedział Xiomara, chwilowo porzucając temat nieśmiertelności), bo nawet u szczytu siły i sławy był on uważany za słabeusza według niewątpliwie wysokich standardów owych czasów. Ten brak szacunku strasznie go drażnił, a jego reakcja była typowa dla pomniejszych daedr. Rzucił się mordować i niszczyć.

Niedługo po wszystkich wioskach zachodniej części Wyżyn Coloviańskich rozeszły się wieści o straszliwych pogromach. Całe rodziny zostały wyżęte w pień, bydło wymordowane, a pola i sady spustoszone i przeklęte, by nigdy już nie dawały plonów.

Co gorsza dla mieszkańców wiosek, Vernaccusa odwiedzać zaczęła daedra Horavatha, jego stara rywalka z Otchłani, wielka uwodzicielka. Czerpała ona przyjemność ze sprawdzania, jak bardzo była w stanie rozgniewać Vernaccusa.

- Zatopiłeś jedną wioskę - i to ma robić wrażenie? - Naśmiewała się.

- Spróbuj zatopić kontynent, to może zwrócisz na chwilę uwagę!

Vernaccus potrafił nieźle się wściec. Nigdy nie był zbyt bliski zatopienia całego Tamriel, ale to nie dlatego, że nie próbował.

Potrzebny był bohater, który stawiłby czoła szalonemu daedrze.
Nazywał się Bourlor. Mówiono o nim, że miał błogosławieństwo bogini Kynaret. Był to jedyne wytłumaczenie jego nieludzkiej celności. Bourlor był łucznikiem. Nigdy w życiu nie oddał niecelnego strzału. Jako dziecko doprowadzał swoich nauczycieli łucznictwa do dzikiej frustracji. Tłumaczyli mu, jak ustawiać nogi, gdzie zakładać strzale, jak chwytać cięciwę i jak ją puszczać. Bourlor ignorował wszystkie rady, lecz mimo to za każdym razem jego strzały łapały wiatr i docierały dokładnie do celu. Cel mógł być ruchomy albo nie, bliski albo odległy - w cokolwiek Bourlor chciał trafić, trafiał.
Gdy burmistrz jednej z wiosek poprosił Bourlora o pomoc, ten chętnie się zgodził. Niestety, w jeździe konnej nie był tak dobry, jak w strzelaniu z łuku. Podczas gdy konno przedzierał się przez lasy w kierunku wioski burmistrza, zwanej Evensacon, Vernaccus już tam szalał, paląc i mordując, podczas gdy Horavatha patrzyła, tłumiąc ziewanie.

- Zamordowanie burmistrza małej wioski nie przysporzy ci sławi, wiesz. Potrzebne ci

jest zwycięstwo nad wielkim mistrzem. Kimś takim jak Vsgramor albo Pelinal albo... - wpatrywała się w postać wynurzającą się z lasu. - Albo ten tam!

- Kto to? - warknął Vernaccus, odrywając się na moment od rozszarpywania ciała burmistrza.

- Najlepszy łucznik w Tamriel. Nigdy nie chybia.

Bourlor trzymał łuk napięty i wycelowany w deadrę. Przez moment Vernaccus miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Zdawało się, że nawet nie celuje odpowiednio, ale miał dobrze wyszkolony instynkt przetrwania. Coś w wyrazie twarzy łucznika, w jego pewności siebie, przekonało deadrę, że Horavatha nie kłamie. Kiedy strzała oderwała się od cięciwy, Vernaccus zniknął w słupie ognia.

Strzała wbiła się w drzewo. Bourlor stał i wpatrywał się nią. Chybił.
Vernaccus szalał w Otchłani. Ucieczka przed śmiertelnikiem - nawet pędrak nie byłby tak tchórzliwy. Pokazał wszystkim, jaką słabą i bojaźliwą istota był w rzeczywistości. Kiedy zastanawiał się, co zrobić, by zatuszować ten błąd, nagle zdał sobie sprawę, że stoi twarzą w kolano z najstraszliwszym z książąt, Molag Balem.

- Nigdy nie miałem zbyt dobrego zdania o tobie - promieniał gigant. - Ale wykazałeś swoją wartość. Pokazałeś śmiertelnym, że daedry są potężniejsze, niż błogosławieństwo Bogów.

Pozostali mieszkańcy Otchłani szybko zgodzili się (jak to mieli w zwyczaju czynić) z poglądem Molag Bala. Daedry były zresztą zawsze bardzo wrażliwe na porażki z rąk śmiertelników. Vernaccusa ogłoszono Istotą Niedościgłą, Niepokonalnym, Tym Którego Nie Można Dotknąć i Zgubą Rynaret. W odległych zakątkach Skyrim i Morrowind zaczęły powstawać świątynie na jego cześć.
Bourlor nigdy już nie został wezwany na pomoc żadnej wiosce. Chybienie celu tak go przygnębiło, że został pustelnikiem i nigdy już nie użył łuku. Zmarł kilka miesięcy później. Nikt go nie żałował i nie wspominał.

- To naprawdę ma mi poprawić humor? - spytał niedowierzająco Hallgerd.
- Słyszałem weselsze historie z ust Króla Robactwa.

- Zaczekaj - uśmiechnął się Xiomara. - Jeszcze nie skończyłem.

Przez cały rok Vernaccus zadowalał się obserwowaniem, jak jego legenda rośnie w siłę, a jego kult się rozpowszechnia. Oprócz tego, że był tchórzem i miał skłonność do

wpadania w gniew, był też okropnie leniwy. Jego wyznawcy opowiadali o tym, jak ich Mistrz uniknął strzał tysięcy łuczników, jak przenosił oceany nie mocząc sobie rąk i o wielu innych fantastycznych zdarzeniach, których wolałby nie musieć demonstrować osobiście. Prawdziwa historia jego ucieczki przez Bourlorem poszła na szczęście w zapomnienie.

Złe wieści przyniosła mu uśmiechnięta Horavatha. Vernaccus z wielką przyjemnością obserwował, jak zazdrościła mu reputacji. Teraz jednak z okrutnym uśmiechem odezwała się: - Atakują twoje świątynie.

- Kto się odważył? - ryknął.

- Każdy, kto przechodzi koło nich, czuje potrzebę ciśnięcia kamieniem - rozkoszowała się opowieścią Horavatha. - Trudno ich winić. W końcu reprezentują Tego Kogo Nie Da Się Dotknąć. Kto mógłby się oprzeć takiemu celowi?

Vernaccus spojrzał na świat śmiertelników i zobaczył, iż Horavatha mówiła prawdę. Jedna z jego świątyń na Wyżynach Coloviańskich otoczona była przez najemników, z upodobaniem ciskających w nią kamieniami. W środku bojaźliwie tłoczyła się grupka wiernych, modlących się o cud.

Moment później Vernaccus pojawił się przed najemnikami. Jego gniew był niesamowity. Najemnicy uciekli między drzewa, zanim miał szansę zamordować któregokolwiek z nich. Wierni otwarli drzwi świątyni i padli na kolana w radości i strachu. Jego gniew stopniał. A potem uderzył go kamień.
Potem następny. Odwrócił się w stronę swych prześladowców, ale nagle w powietrzu zaroiło się od świszczących kamieni.

Najemników nie było widać, ale Vernaccus słyszał, jak pokrzykują do siebie między drzewami: - Nawet nie próbuje się uchylać!

- Nie da się w niego nie trafić! - Zaśmiał się inny głos.

Z okrzykiem upokorzenia daedra ruszył do świątyni. Towarzyszył mu grad kamieni. Jeden z nich trafił w drzwi, zamykając je tuż za daedrą i uderzając go drzwiami w plecy. Na jego twarzy wyraz gniewu i zakłopotania zmienił się w grymas bólu. Drżący odwrócił się do wyznawców, skulonych w rogu, pozbawionych wiary.

- Skąd wzięliście drewno na te świątynię? - jęknął.

- Głównie z kępy drzew obok wioski Evensacon - wzruszył ramionami kapłan.

Vernaccus pokiwał głową. Padł twarzą w dół, ukazując głęboką ranę w plecach. Zardzewiała strzała, tkwiąca głęboko w drewnie, obluzowała się pod wpływem uderzenia kamienia i przebiła daedrę. Vernaccus zniknął w wirze kurzu.

Świątynie opustoszały niedługo potem, chociaż nim słuch o Vernaccusie zaginął zupełnie, powrócił on do sławy na krótki czas jako Duch Patron Ograniczeń i Nieumiejętności. Legenda o Bourlorze też nigdy nie stała się sławna, ale są tacy, którzy o nim opowiadają - na przykład ja. Wiemy coś, czego sam Wielki Łucznik nigdy się nie dowiedział - że jego ostatnia strzała także w końcu dosięgła celu.

Vernaccus i Bourlor

FormId	skyrim.esm:01B27A
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01B27A
Editor ID	Book2CommonVernaccusandBourlor
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBookLarge02
Value (gold)	6
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	(none)
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook
Locations	1252
Leveled lists	12
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.